Nr. 63. Lwów — 1890 r. Rok XII.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 ct.

Numer pojedyńczy 15 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki - razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata ***na obydwa pisma*** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie **4** złr., rocznie 8 złr. **W** poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Anstralji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi ***w listach rekomendowanych.*** Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***

Słuszna uwaga.



— Czy zastałem państwa w domu?...
— Nie, bo teraz objad...
— Właśnie przychodzę na objad, w interesie i z wizytą...
— To możeby pan za interesem przyszedł po objedzie, z wizytą przed objadem, a na objad osobno; dwa grzyby za wiele w barszcz, a cóż dopiero trzy...

Gra w pierśoionek.



— Niech pani dobrze trzyma pierścionek, żeby nie upadł... Ach, gdyby już raz pani zdecydowała się przyjąć odemnie pierścionek...
— Dziesięć bym przyjęła, ale... bez pana...

Na ulicy.



— Tak ci panie influenza mnie wzięła wczoraj aż coś po kościach łamało....
— A łamało cię, bo Jędrzej aż dwa kije na tobie złamał...
E, głupiaś, choć jesteś moją rodzoną żoną — wiem przecież dobrze, jak boli od kija, a jak od czego innego...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowonaszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości prz sełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

= *Baccylus miłosny!...*

Wynalazł go pewien doktor, ma się rozumieć, medycyny, z Chicago... Tyle obrzydliwych baccillusów naodkrywano, że czas już był wielki na odkrycie chociaż jednego porządnego. Zaszczepienie tego baccilusa istne dziwy wywołuje. Pewien stary kawaler zaszczepiony, rozkochał się we własnej nowej szczotce do butów, a pewna stara panna chciała gwałtem poślubić młodego kanarka. Sześciomiesięczny bęben zaczął pisać sonety à la Petrarka, a trzechletnia Julja chciała się otruć z rozpaczy, że w czteroletnim Romeu nie może wzbudzić uczucia miłości; musiano i jemu zaszczepić. Szczepienie mężatek spowodowało zjawiska specjalnie niebezpieczne — dla mężów, którzy z tego powodu coraz krzywiej poczęli na doktora spoglądać, — i nie wiadomo do czego byłoby przyszło, gdyby nie to, że pewna, także zaszczepiona, córka bardzo bogatej wdowy, wykradła wielkiego wynalazcę, i z nim, a zarazem z pieniędzmi swojej matki, uciekła gdzieś w świat za oceany...

Maluczko, a we Lwowie także zaczną zaszczepiać baccilusa miłosnego, a ponieważ mamy dosyć lekarzy młodych, przystojnych, zajmujących się nie tyle leczeniem, ile spacerowaniem po mieście, więc zaszczepianie baccilusa miłosnego pięknym lwowiankom, będzie miało, niezawodnie, niezwykłe powodzenie...

= Czyby i u nas nie było tak lepiej?...

We Lwowie zwykle lokatorowie i właściciele domów nawzajem na siebie wyrzekają; pierwsi wymyślają drugim, że ich zdzierają, drudzy powstają na pierwszych, że im, albo wcale nie płacą, albo płacą nieregularnie. Oto w Rzymie dzieje się inaczej i praktyczniej... Tam właściciel, albo rządca domu przychodzi do lokatora po komorne z rewolwerem nabitym w ręku, a jeśli i tym sposobem nie może wystraszyć z niego pieniędzy, to zabiera co się da, a potem każe w mieszkaniu powyjmować drzwi i okna, żeby wyniesienie się z niego lokatorowi ułatwić. Zato, tenże właściciel, ma wszelką szansę, że wyszedłszy wieczorem na ulicę dostanie pchnięcie nożem w brzuch, które także weszło w codzienne dzisiejszego Rzymu zwyczaje. Możebyście mieli ochotę przenieść rzymskie zwyczaje do siebie?...

= Klęska na scenie.

Doniosły już pisma codzienne przed kilku tygodniami o klęsce, jaka spotkała *Drwalkę* (Bucheronne) napisaną przez Charles Edmond (Chojeckiego). Ciekawe są bliższe szczegóły tej klęski. Edmond Chojecki autor kilku prac w języku polskim z niezwykłym talentem napisanych, między innemi, znakomitej powieści *Alkhadar* — oddawna, bo od 1848 r. osiadły we Francji, napisał po francusku kilka dzieł scenicznych, mianowicie: „Florentine“ wystawioną w Odeonie 1856 r., a „La baronne“ w 1871 r. W cyrku paryskim w 1858 r. wystawił Chojecki sztukę dekoracyjną p. t. „Les mers polaires“ i tegoż roku w komedji francuskiej wystawiono Chojeckiego *L'Africain* z dobrem powodzeniem. Inne prace Chojeckiego w języku francuskim, których jest jeszcze kilka pomijamy.

Wracając do *Drwalki*, objaśnić wypada, że dostąpiła zaszczytu przedstawienia w komedji francuskiej, a pomimo to wydrwiono ją niemiłosiernie.

La „Bucheronne“ de M. Charles Edmond — pisze kronikarz „Figara“ — *est une chute, plus qu'une chute, un effondrement.* Od lat dwudziestu nie było w Komedji — mówi krytyk Vitu — takiej „klapy“, jak na premierze sztuki p. Charles Edmond'a. Publiczność śmiała się ciągle ns tym ponurym dramacie, jak gdyby dawano farsę. Każda scena wywoływała pusty śmiech, szyderstwa, nieprzyzwoite uwagi, a po zapadnięciu kurtyny po akcie czwartym wybuchnęła taka wrzawa, jak w roku zeszłym w „Odeonie“ po wystawieniu Edmunda de Goncourta „Germinii Lacerteux“.

„Drwalkę“ napisał Chojecki temu lat dwadzieścia. Miał ją wystawić nasamprzód „Odeon“, potem teatr „Ambigu“, ale po namyśle odłożono ją na stronę. Wówczas to przerobił Chojecki dramat na powieść, którą wydał u Calmana Lévy. Ponieważ utwór miał powodzenie, jako powieść, przeto przypomniała sobie Komedja dawny dramat. Chojecki przerobił go, poprawił i oddał pierwszemu teatrowi Francji na to, aby doznać zupełnej klęski.

Największe wesele wzbudził w widzach Komedji Francuskiej efekt naturalistyczny, którym się autor posłużył na swoje nieszczęście. Bohater dramatu umiera; jedyny ratunek, jak twierdzi lekarz, w odświeżeniu krwi za pomocą innej. Kochanka bohatera, córka leśniczego, podaje doktorowi swoje ramię, mówiąc: „kraj i utocz ze mnie krwi dla niego!“ Tak się dzieje, ale publiczność, zamiast podziwiać heroizm dziewczyny, wybucha szalonym śmiechem.

Fabuła „Drwalki“ Chojeckiego przypomina treść jednego z utworów Juljusza Sandeau, p. t. „Mademoiselle de la Seiglière“.

= Raj niewieści!...

Jest nim stan Kanzas w Ameryce Północnej. Istne Fredrowskie: „Gwałtu! co się dzieje“! Kobiety są tam wszystkiem, a mężczyźni niczem... Rady gminne i miejskie składają się z samych kobiet; tylko prokuratorem jeneralnym, przez jakąś niewytłomaczoną anomalję, pozostał jeszcze mężczyzna, ale już pomocnikiem jego, zastępcą, jest panna. Panny i panie są po miastach dyrektorami policji, redaktorami, bankierami, adwokatami, lekarzami, kaznodziejami, itd. itd. Co tam, właściwie, robią mężczyźni, czy niańczą dzieci i robią pończochy, jak u Fredry, nie wiadomo, ale, że muszą mieć słodkie życie pod błogosławionemi płci pięknej rządami, to nie ulega wątpliwości...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 52 „Gońca“).

— Vida nie idzie za ogólną modą i nie lubi mieć porcelany we wszystkich pokojach, — odpowiedziała mrs. Hargrave na uwagę Devereux'go, który pochwalił piękny bronzowy posążek, zdobiący kolumnę, znajdującą się przy kanapce, na której siedzieli oboje. — Żartuje niemiłosiernie z tego powodu z pana Stauntona. Sądzę, że pan nie cierpi na porcelanomanię, panie Devereux?

— Ja? bynajmniej, szanowna pani Hargrave; nie wstydzę się nawet przyznać — chociaż powinienbym może uważać to za wstyd — że się wcale na niej nie znam, do tego stopnia, że prawdopodobnie nie odróżniłbym prawdziwego, starego półmiska, od dobrej teraźniejszej imitacji.

— Sądzę, że nie wiele osób poznałoby się na tem, — odpowiedziała mrs. Hargrave, — chociaż mogę się pochwalić, że należę do rzędu znawców; lecz za to tak się nie znam na muzyce, jak pan na porcelanie. Byłbyś pan zgorszonym, gdybym mu się przyznała, jakim pod tym względem jestem nieukiem.

— O nie, — odrzekł uprzejmie Devereux, — niech mnie pani tak nie sądzi i nie przypuszcza, że nie mam wyrozumiałości dla tych, którzy nie znają sztuki tak uwielbianej przezemnie.

— Nigdybym pana nie posądziła o coś podobnego; zresztą, przyznam się, że muzykę lubię szczerze, tylko się lękam, że takiem jak moje zamiłowaniem gardzą artyści prawdziwi. Zdaje mi się, że zaczynają grać coś bardzo mądrego; lecz — nie potępiaj mnie pan! wolałabym daleko usłyszeć „kraju mój, kraju!“, piosnkę, którą słyszałam raz graną przez samego Thalberga.

Devereux się uśmiechnął, lecz bez najmniejszego odcienia szyderstwa; może się raczej litował nad osobą, która przekładała prostą ludową piosenkę, nad jeden z kwartetów Beethovena; lecz rozpoczynający się koncert uwolnił go od odpowiedzi, a mrs. Hargrave zbyt była taktowną i dobrze wychowaną osobą, aby miała prowadzić rozmowę podczas muzyki.

Vida, nie przyjmująca udziału w kwartecie, usiadła obok fortepianisty niemca, a chociaż muzyka była prześliczna i wykonanie bez zarzutu, nie słyszała nic prawie. Umysł jej i serce były w takim stanie rozdrażnienia, którego nawet muzyka ukoić nie mogła. Pragnęła, aby wieczór skończył się jak najprędzej; lękała się jego końca, ponieważ z nim miał odejść Dave Devereux, ten, na którego dźwięk głosu serce jej biło gwałtownie, a którego jednak nienawidziła, — lub może tylko starała się nienawidzieć. Czy dziś dopiero zbudziło się w niej to poczucie? Zkąd jej się nasuwać zaczęło mgliste zrazu przypuszczenie, myśl, zapytanie, czy Dave Devereux był rzeczywiście winien tego wszystkiego, co mu zarzucano? Nieszczęsna, dążyła napewno ku straszliwemu rozwiązaniu, którego nie przeczuwała wcale; a tymczasem podczas całego kwartetu snuło jej sie nieustannie po głowie to, co Devereux powiedział o dramacie „Angela“:

„Żaden mężczyzna nie lubi być oszukanym, a nadewszystko przez kobietę, którą kocha: lecz miłość przebaczyć może grzech przez nią samą spowodowany. W każdym razie nie chciałbym zostać wystawionym na podobną próbę“.

ROZDZIAŁ XI.

Na ulicy Hertford.

— Panie Devereux, czy nie będziesz pan łaskaw? — Słowa te wymówiła Vida, zatrzymując się przed Davem, który wstał natychmiast, ustępując jej swego miejsca. — Dziękuję panu, — rzekła. — Ztądbym nie dobrze słyszała muzykę na fortepianie. Chciałam prosić, żebyś pan był łaskaw nam co zagrać.

— Z największą przyjemnością. Co pani rozkaże?

— Musisz pan mieć ogromny *réportoire*, jeśli możesz zadać podobne pytanie, — odpowiedziała złośliwie Vida. — Zna pan Fantazję z C. Schuberta.

— Czy pani na serjo tego żąda, miss Carolan, czy też dla tego, że przypuszcza, iż nie znam tegz dzieła?

— Na serjo.

— W takim razie, okrucieństwem jest podobne żądanie, wobec nietylko pani, lecz i pana Lehmana, artysty z profesji.

— Co do mnie, to zarzut niesłuszny, jestem pewna, że pan gra lepiej odemnie, a Lehmann, chociaż bez zarzutu gra Liszta i Chopina, nie tak gra Schuberta, jak ja go rozumiem, a jestem pewna, że i pana by nie zadowolnił. Zatem nie wymawiaj się pan.

— Rycerz może tylko być posłusznym, gdy rozkazuje dama, — odrzekł Devereux z ukłonem i skierował się ku fortepianowi.

Gra jego wywołała ogólny, gorący zachwyt; lecz Devereux wyglądał i pragnął pochwały jedynej. Wstał i zbliżył się do Vidy z uśmiechem.

— Wiedziałam, że pan gra dobrze, panie Devereux, lecz nie miałam wyobrażenia, że pan jesteś skończonym artystą. Jaka szkoda, żeś się urodził bogatym! Jest to krzywda dla estrady koncertowej.

— Niewypowiedzianie pochlebnem jest dla mnie zdanie pani.

— Lecz nie wierzysz pan moim słowom? — przerwała chłodno Vida. — Jesteś pan w błędzie. Nie zdaje mi się, żebym w ogóle odznaczała się zbytkiem sumienności, lecz posiadam rzeczywiście sumienność muzykalną. Nie pochlebiam nigdy na tym punkcie nikomu.

— Chciej mi pani wybaczyć mój sceptycyzm, zaprzeczyć mu nie mogę, a za pochwałę najmocniej dziękuję.

Następnie, gdy odeszli jednocześnie od fortepianu, Devereux się pochylił i dodał z cicha:

— Bylebym tylko zdołał podobać się pani, nie dbam zresztą o nikogo.

— A, teraz pan bierzesz na siebie rolę, której ja się wyrzekłam, — odrzekła żartobliwie Vida, chociaż serce jej gwałtownie biło.

— Pani wie, że tak nie jest. Nie wątpi pani, że mówię prawdę.

Tak, Vida wiedziała o tem i cofała się przed tą świadomością.

— Prawda nie zawsze jest mądrością, — odpowiedziała krótko i ostro prawie, a potem odwróciwszy się od niego, zatrzymała damę, która wstała i zabierała się właśnie do odejścia, prosząc ją, żeby się nie wymykała, ponieważ za parę minut zacznie się duet, w którym jej udział jest potrzebny.

Devereux zagryzł usta i w niebieskich jego oczach przemknął błysk na chwilę, lecz spokojnie usiadł obok przystojnej pani Lehmann i rozmawiał z nią w taki sposób, że niktby się domyśleć nie zdołał, co się w jego sercu działo. Może powiedział, a raczej dał do zrozumienia zbyt wiele, bo co do wyrazów, Vida przyzwyczajoną była słyszeć codziennie daleko wymowniejsze komplementa; lecz raz jeszcze wyrazom pustej grzeczności nadał on głębsze znaczenie, a Vida to uczuła. Ale młoda dziewczyna wprawiała go w zdumienie. Zdawało mu się, że nie była dla niego zupełnie obojętną, a jednak w postępowaniu jej z nim była jakaś dwuznaczność niewłaściwa jej charakterowi. Niepodobna ją było posądzać o kokieterję. Chociaż tak młoda, niewiniątkiem nazwaćby ją nie było można, więc też niezawodnie widziała to dobrze, iż dla niego więcej znaczyła, niż zwyczajna piękność modna. A jednak, wyobrażała sobie, że on ją lekko traktuje. Jeśli tak, nie pozostanie długo w błędzie.

Na tę myśl Devereux zacisnął zęby, a w tej chwili Vida przeszła tak blizko niego, że uczuł dotknięcie jej sukni, i duma szepnęła mu szyderczo: „Ty, Devereux! A ona — cóż to za jedna, zkąd się wzięła?“ Ale serce odpowiedziało na to natychmiast: „Ona dla mnie więcej, niż świat cały — jest mojem życiem!“

Dziś atoli musiał pamiętać, że jest gościem Vidy.

Ponieważ pani Lehmann odeszła, wstał i zapragnął wyjść nieznacznie z salonu, do którego z bocznych pokoi. Przeszedł z przedpokoju do saloniku, gdzie stawały stoły do kart; lecz dziś gry nie było i pokój znalazł zupełnie pusty.

Devereux siadając myślał nad tem, czy Vida pozwalała na grę wysoką u siebie. Byłoby mu to niezmiernie przykro, a jednak nie miał żadnej pewności, że tak nie jest.

Zajął miejsce przy oknie, a spadająca firanka ukryła go zupełnie; tego właśnie pragnął, potrzebował samotności w tej chwili.

Lecz ani świeży powiew nocnego powietrza, zmięszany z miłym zapachem kwiatów, dolatujący przez otwarte okno, ani słodkie dźwięki muzyki dochodzące z salonu — uspokoić go nie zdołały. Ah! gdyby mógł był pokonać namiętność siłą woli i porzucić kobietę, która nad nim taką zdobyła władzę!... Lecz im więcej walczył, tem bardziej żelazna jego wola miękła w ogniu namiętności, a rozum ani duma nie mogły zyskać przewagi nad miłością.

Starał się wmówić w siebie, że Vida pod względem moralnym nie taką była, jakąby ją widzieć pragnął; nie był zaślepionym kochankiem, wyobrażającym sobie, że jego ulubiona posiada wszystkie doskonałości; sama nawet wątpliwość co do tego, czy Vida pozwalała na grę hazardowną lub nie, była dowodem, że widział jasno wady kobiety, którą kochał — wady wychowania; tego był pewnym, nie wrodzone, — lecz zawsze plamy na słońcu.

Z tem wszystkiem kochał ją! Nic tego zmienić nie mogło. Szanował ją: ponieważ jej błędy nie były występkiem, a jej położenie w towarzystwie było takie, że niejedna staranniej uzbrojona kobieta zachwiaćby się na niem mogła.

Devereux miał głębokie przekonanie, że Vida czuła tę dwuznaczność swego położenie i pragnęła wyjść z tego stanu, lecz nie dostrzegał ani śladu tego pragnienia. Widocznie przyzwyczajoną była do tego na pół cygańskiego życia: z cyniczną obojętnością, nieprzyjemną nawet w ludziach starszych, bolesną w młodej, ośmnastoletniej dziewczynie, zachowywała się względem tego co świat o niej sądził, lub mógł powiedzieć. Niemało rdzy padło na tę złotą naturę; ale w każdym razie było to złoto, a przedewszystkiem — on ją kochał!

Nie spostrzegł, że muzyka ustała, lecz ucha jego nie uszedł lekki szelest sukni kobiecej u drzwi na pół otwartych, a następnie doleciał go dźwięk głosu, na który zadrgały w nim wszystkie pulsa.

— Dziękuję panu, — mówiła Vida słabym głosem, po niemiecku, — zostaw mię samą, proszę, na chwil kilka; niech grają trio, nie chciałabym, żeby robiono przerwę w muzyce; nieobecność moja bardziej by wtedy widoczną była.

Mówiąc w ten sposób Vida zwolna weszła do pokoju, oparta na ramieniu pana Lehmanna, który ją posadził na fotelu i stanął przy niej.

— Czy mogę pani przynieść trochę wody lub co innego? — spytał poważnie.

— Nie, wcale, dziękuję, — potrzebuję tylko spokoju; niedorzeczną byłam, że mię tak żywo obeszło to zdarzenie, lecz nie mogłam tego ukryć.

— To tylko dowód tkliwości pani! — Pan Lehmann skłonił się i odszedł.

Łagodne światło lampy padło na twarz siedzącej Vidy; była ona zwykle bladą, lecz teraz miała trupią prawie cerę. Oparła głowę o poręcz krzesła, przymknęła oczy, na jej czole i ustach był wyraz niewypowiedzianego bólu, a pierś podnosiła się i opadała gwałtownie. Cóż zaszło takiego, co ją tak wzruszyć mogło?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata...

XIV.

Małe sprostowanie co do pojedynku literackiego. — Maskarady. — Pani Influenza i kostium literacki. — Bale. — Jakby wyglądała nasza dobroczynność, gdyby.. — Prośba do naszych statystyków.

Pisząc w poprzedniej kronice o literackim pojedynku, byłem niedokładnie poinformowany, a właściwie trochę, jak to powiadają, kot został przewrócony do góry ogonem... Rzecz się bowiem, tak miała, że wyzwany wybrał rzeczywiście pistolety i pragnął spotkania o dziesięć kroków. Wyzywający warunki te przyjął i nie namyślał się, ani jednej chwili — więc wszystko było przygotowane, nawet kule osobno ulano do pistoletów. Czekał tedy wyzywający i myślał o tem, że może się ze mną zobaczy na tamtym świecie, kto też mowę wypowie na jego pogrzebie, czy zapłaczą jakie niebogi, że już zadarł nogi (za rym przepraszam — tak mi się zebrało ze wzruszenia), gdy wtem drzwi się otwierają, wchodzą sekundanci i oświadczają, że strona wyzwana cofnęła się i nastąpią dalsze pertraktacje... Rezultatem zaś tych pertraktacyj było, że ten co wybrał pistolety i dziesięć kroków, obrazę odwołał na piśmie, jako porywczą i niesprawiedliwą, a to odwołanie stwierdzone zostało podpisami i stosownem oświadczeniem dwóch sekundantów — pp. T. i S., że pozwolimy sobie przytoczyć litery początkowe ich nazwisk. Wszystko to widziałem na własne oczy, gdyż z powodu libacyj świątecznych siedziałem dłużej na ziemi, jak zwykle co tydzień siedzę. Tak się skończył ów niedoszły literacki pojedynek, który w dwudziestym wieku p. Stanisław Pepłowski, jako zajmujący i pouczający epizod z kronik Lwowa dziewiętnastego stulecia, w fejletonie „Dziennika Polskiego“, niezawodnie, opisze...

Wśród tych krwawych konstelacyj literackiego świata — dzieci Apollina zapowiadają... maskaradę na 18. stycznia. Według mego zdania, jest to dla nas najstosowniejsza forma zabawy. Należy dobrze maskować naszą biedę i grać komedję rozpromienionych szczęściem i dobrobytem w połatanych butach... Maskarada ma zasilić kasę Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów i pracowników sceny lwowskiej. Niech się tedy napełni po brzegi — a będzie to, niezawodnie, bo komitet maskaradowy przygotowuje takie niespodzianki, że z radości łysym włosy na głowie rosnąć będą... Będzie też na tej maskaradzie pani Influenza tak, jak w rzeczywistości wygląda, a przybędzie na maskaradę w celach zdrowotnych, czyli wyrażając się po lekarsku, w celach ochronnych — kto bowiem, przybędzie na maskaradę i dotknie się pani Influenzy, już na nią nigdy nie zachoruje, bo ją będzie miał tak zaszczepioną, jak ospę...



W sądzie na publicznej rozprawie.

— Podsądny, otworzyłeś drzwi wytrychem...

— A czemże miałem otworzyć, prześwietny sądzie, kiedy akurat klucza nie miałem przy sobie...

Koło literacko-artystyczne lwowskie urządza także bal maskowy w tym karnawale. Słyszałem, że wielu członków miało zamiar przebrać się za prawdziwych literatów, ale „ankieta“ w kole „wysadzona“ co do tej maskarady, po bliższem zastanowieniu się przyszła do przekonania, że kostium literacki, jeśliby miał być wiernym obrazem tutejszych stosunków literackich, musiałby być zanadto swobodny... Właściwie niebyłoby się z czego demaskować... Już tedy Lwów rozpuścił karnawałowę nogi... Na kolonje w Rymanowie odbył się pierwszy bal publiczny. Ma się rozumieć bal „udał się“, jak zwykli wyrażać się kronikarze pism codziennych. Dlaczegoby się nie miał „udać“ -- albo to u nas kiedy nóg zabrakło... Mamy w zapasie nawet stołowe nogi... Ciekawy, jednak, jestem jednej rzeczy — gdyby tak raptem nie było żadnych balów, żadnych rautów — żadnych jednem słowem, zebrań i przedstawień na cele dobroczynne — jakby też wyglądała nasza dobroczynność?.. O ile by się też powiększyła śmiertelność w kraju? I o ile by się zmniejszyły katary żołądka w stosunku do produkcyj majonezów balowych? Możeby temi kwestjami który z naszych statystyków był łaskaw się zająć...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 52 „Gońca“).

Irena przymknęła oczy i pochyliła się w stronę siedzącego tuż koło siebie, Michasia.

— Czyż nam tu źle we dwoje? mówiła, a choćby ktoś wszedł do sali, nie znajdzie nas w tej skrytce... Brrr! — wstrząsnęła się — nie cierpię cywilizacji! bo treścią jej jest wiekuiste okłamywanie siebie i ludzi... Nudne i brzydkie życie ucywilizowanego społeczeństwa!

Światło illuminacji za oknem wślizgiwało się przez krzewy, ustawione na tarasie, aż do framugi. On milczał, a dziwnie zmęczonym wzrokiem pochłaniał tę postać, która dla braku przestrzeni w niszy, tuliła się niemal do niego.

Mów pan co! — szeptała mu prawie na ucho. Powiedziałam już, że mi tu dobrze z panem... a panu, czy źle w mym areszcie?

Michasia ogarnęła jakaś paląca trwoga, z czemś także palącem, co mu tamowało oddech; zdawało mu się, że zwrotnikowe słońce padło mu na głowę i promieniami swymi rozeszło się po jego żyłach. Milczał, bo nie mógł mówić.

— Ile pan masz lat? — zapytała ona — sądzę że jestem starszą od pana; za kilka tygodni skończę rok dwudziesty drugi.

— Tak, jestem młodszy o dwa lata od pani — wyjąknął chłopiec.

A gdy ona milczała, zawołał, przemagając w sobie to, co go trącało w obłęd:

— Pani, po co mnie zatrzymujesz tu przy sobie?.. jam prawie pacholę, a tyś..

— Kleopatra, — dokończyła ona. — Ach, jakaż ze mnie egoistka! uwięziłam tu pana, a przecież pozbawienie swobody unieszczęśliwia każdego. Przebacz pan! zdawało mi się, że dobrowolnie zgodziłeś się na ten mój areszt, że chwila, którą tu spędzimy we dwoje, przyniesie nam obojgu radość.

To złączenie z Michasiem w przypuszczalnej radości wspólnej, do reszty odjęło rozum chłopcu.

— Kleopatro, Kleopatro, — powtarzał — zmiłuj się nademną! I począł okrywać pocałunkami rączkę, której dotąd nie cofała z jego uścisku.

— Pacholę, — mówiła — pacholę z pragnieniem Antoniusza.. — A więc idź pan ztąd! gdy źle ci ze mną. Jakiegoż zmiłowania żąda odemnie pacholę?

Michaś zwiesił głowę.

— Nie — odrzekł — nie mogę odejść.

— Nie możesz odejść, bo czujesz, że Kleopatra, to prawda, a gładki świat ucywilizowany, w którym żyjemy to fałsz, kłamstwo... Zaprawdę cywilizowane namiętności nie różnią się w treści od barbarzyńskich; tylko pierwsze pod obłudną, konwencjonalną formą, wymuskaną przez hecarską kulturę, odbywają swe wrzenie, drugie kipią szczerze, jawnie... Brzydzę się obłudą!

— A Kleopatra?

— Kleopatra nie kłamała nawet na teatralnych deskach.

— Gdzież jest twój Antoniusz, Kleopatro?

— Antoniusz jest tu i tu — i mówiąc to, dotknęła ręką czoła i piersi. — A teraz uchodź z więzienia — dodała — zwracam panu wolność, nie dowiedziawszy się, czegoś żądał od mego miłosierdzia. Uciekaj pan odemnie, bo pan von Kramst jest bez litości dla pacholęcia

— Pan von Kramst jest szlachetnym, przestał się bawić w ludzi, a pani...

— O! ja jestam jedną z nizkich natur, bo mam w pogardzie cywilizowane regułki konwenansu... Pan von Kramst przestał się bawić w ludzi, to znaczy, bawił się w nich kiedyś; teraz bawi się on w macierzyństwo, niańczy pacholę, rozpowiada mu bajki o dziadzie, który do torby zabiera niegrzeczne dzieci. Dlaczego nie odchodzisz pan ztąd? przyjdzie dziad i zabierze pana do torby, boś pan niegrzeczny, wyłamujesz się z pod macierzyńskiej władzy pana von Kramsta.. Mogłabym nienawidzieć, jak Kramsta, tak pannę Zapolską gdyż oni zabierają na swą własność pana..

W głowie Michasia szumiał wicher. Ona zaglądała mu w oczy tym płomienistym wzrokiem Kleopatry, hypnotyzującej Antoniusza

— Pani, pani, — mówił on. drżącemi od wewnętrznego wzburzenia usty — co ci przyjdzie z tej władzy twej nademną? Dlaczego w twem sercu nie ma miłosierdzia?

— Miłosierdzie jest tam, na scenie w tej chwili — szczebiotała. — Wszak wiesz pan, że von Kramst stworzył ten obraz dla panny Zapolskiej.. Co za wspaniałe, etyczne *mise en scène!* Nie rozumiem jednak treści w całości obrazu. Zgoda na uosobienie miłosierdzia w pannie Jadwidze otoczonej dziećmi, starcami i chorymi! Myśl tu jasna i szczera — lecz co znaczy w grupie, tonący pan von Kramst, któremu panna Zapolska rękę podaje? Ale to rzecz małego znaczenia dla mnie, rzecz może rozgrywająca się pomiędzy panem von Kramstem a panną Jadwigą... aluzja do czegoś, co się ich tyczy... Zgoda i na aluzję! w Kleopatrze nie było jej, bo ja nie znoszę aluzji, wolę przebojem występującą, rzekomą prawdę. — Chceszże pan odemnie szczerości w miłosierdziu, czy też scenicznego udawania, lub śmiesznej aluzji? czegoż chcesz?

Czegoż on chciał od niej?... Patrzał w te dwa jej żarzące się węgle, które go urzekały namiętnem wejrzeniem, obietnicą czegoś niepodobnego nawet; patrzył i ginął z pragnienia.

— Umiesz ty kochać Kleopatro? — zapytał szeptem.

— Umiem nie kłamać — odrzekła.

— Któż więc jesteś, ty, która opętałaś mą duszę, że wszystko zaprzepaściło się we mnie wobec ciebie?

— Dowiesz się zaraz kto jestem pierwej jednak powiem ci, kto jesteś ty... Zdaje ci się, żeś dumny, a ty jesteś próżny i pyszny; zdaje ci się, że masz serce, a tyś samolub; zdaje ci się, żeś dzielny, silny, a tyś niedołężny; zdaje ci się, żeś sumienny, a tyś komedjant. — Z próżności

i z pychy chcesz odtrącić od siebie wrażenie, a niby gardzisz niem i jak śmieszny Dyogenes wołasz: „nie przesłaniaj mi słońca!“ kiedy właśnie twoje wrażenie jest słońcem. Z samolubstwa wstrzymujesz się od doznania tego, coby cię dziś uszczęśliwiło, bo obawiasz się zawodu na jutro. Z niedołęztwa odrzekasz się samodzielności i zamiast sobą, jesteś von Kramstem, panną Zapolską, Bóg wie kim. Niby komedjant, zamiast mnie kochać, pozujesz na ofiarę.. Tyś nie pacholę, o nie! pacholę daje się porwać uniesieniu; tyś nie mąż, który powie: „*veni, vidi, vici!*“ — tyś jest nic!

W Michasiu podniosła się nawałnica najsprzeczniejszych z sobą uczuć. Co za opętane wyzwanie rzuca mu w twarz ta Kleopatra, wskrzeszona dla sceny, a żyjąca, jakby dla niego, tu przy nim? Jestże Irena kokietką, żądną czczego tryumfu, czy też woli ona raczej chodzić bez wstydu, w nagości posągów starożytnych, niżeli w palącej koszuli Dejaniry? To ostatnie przypuszczenie błyskawicą wpadło mu do myśli.

— Tak, — rzekł, drżąc od wewnętrznego rozmiotania się w nim szaleństwa — byłem pyszny i próżny, gdyż nie śmiałem podnieść oczu na ciebie, pani, ozłoconą jaskrawem bogactwem twych rodziców; byłem samolubem, gdyż dotąd stawiałem czoło twej swawolnej kokieterji; byłem niedołężnym, gdyż nie rozumiałem ciebie; byłem komedjantem, gdyż nie chciałem, abyś wiedziała o miłości mojej. Kocham cię! kocham w tobie nie śliczną, dystyngowaną dziewicę ucywilizowanego społeczeństwa, lecz twój kipiątek Kleopatry. Wierzę temu, co mówisz i z wiarą w słowa twoje, odzywam się twą własną mową: „Precz z konwencjonalną formą! Precz z obłudą!“ Kocham cię, Kleopatro! a ty kochać mnie musisz, bo nienawidzisz kłamstwa.

Była jakaś dzika groza w tem, co wyrzucał z siebie w słowach Michaś; gwałtownym ruchem pochylił się ku Irenie, wyciągnął ramiona, jakby w nie chciał ją porwać i z tą zdobyczą uciekać, gdzie go oczy poniosą.

Irena przelękła się tej burzy chłopca, lecz nie straciła przytomności umysłu.

— Znienawidzę cię, jeźli trzeźwo nie zechcesz mnie wysłuchać do końca! — zawołała.

W głosie jej wibrował ton trzeźwy, twardy, oczy jej sypnęły brzydkie iskry; karciła dziecko z tą pewnością siebie, że nie ono, lecz ona jest tu władzą.

Po Michasiu przeszły zimne dreszcze.

— I cóż mi więcej powiesz? — jęknął — mówić mi chyba będziesz, że ty nie Kleopatra, tylko indyjska Durga...

Irena nic nie odrzekła, zamilkła, naradzając się z sobą w duchu, co robić z tym kłopotliwym fantem michasiowego zuchwalstwa, które wywołała?... Bankierówna spostrzegła się, że dając ujście swym demonicznym porywom, nie obliczyła się na razie z miejscem, z porą, z okolicznościami, a wreszcie z temperamentem chłopca; teraz nagle przypomniała sobie, że lada chwila mógł kto wejść do sali; mógł stać się świadkiem odgrywającej się tu sceny; pojęła, że Michaś niespełna rozumu w tym wybuchu swoim, mógł ją skompromitować.

— Poco to? dla jakiego celu!... i dla kogo? — zapytała siebie myślą.

Irena lubiła oddychać momentami ludzkiego opętania, lecz ona sama żyć niemi... co znowu?... a jeszcze wystawić na szwank opinii... dla kogo? dla chłopca przyczepionego do von Kramsta, dla nizeraka który tylko, niby przez elewację swego stosunku z von Kramstem, miał jakieś znaczenie... Ją, piękną, wykwintną bankierównę, ośmieszałby cień takiego „romansu“, parodjującego „romans“ utworu Feuillet'a, bo Michaś nie hrabia nawet, był i nikim, i niczem, był sobie „panem Michasiem“, synem oficjalisty. Musiała go czemprędzej przywołać do porządku trzeźwości, bo inaczej... I ją przeszły dreszcze. Ten chłopiec mógł jej popsuć szyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Narada rodzinna o gwiazdce.

— Pamiętajże mężu o dobrej gwiazdce w tym roku...

— Pamiętam, pamiętam — i już się kazałem fotografować...

— Cóż mi po twojej fotografji — przecież cię cały dzień mam przed oczyma żywego... Wolę co innego...

— No, a ty co chcesz na gwiazdkę?...

— Ja dużo, dużo pieniędzy...

— A tobie na co pieniądze?...

— Bo ja chcę kupić sobie taką ładną mamę, jak ma tatko...

Teatr.

Musimy cofnąć się nieco wstecz... I nikt by nie odgadł, że winna temu... influenza... Przygodny nasz recenzent, powróciwszy z przedstawienia złożonego z mnóstwa „kawałków“ dawanych w wigilję Nowego Roku — popadł w influenzę. Numer już szedł na prasę, a sprawozdania nie było. Redaktor poszedł go odwiedzić. Recenzent leżał w malignie.

— Co panu jest?...

— Byłem na dachu... koty... zaziębiłem się.. miau!...

— Na jakim dachu — co pan wygaduje?...

— Wie pan — koty także mają swoją sztukę... Ciekawy jestem, kto im płaci subwencję?... Żebyś redaktor widział, jak te koty ślicznie romansują na dachu... daleko ładniej, jak psy np. w jezuickim ogrodzie.. Autorka „Kaśki Karjatydy“, mogłaby śliczną z tego napisać nowelkę..

— Pan masz influenzę, jesteś pan w gorączce, fantazjujesz — nie byłeś pan na dachu, tylko w teatrze na *duecie kocim*, który śpiewała pani Bocskay z panem Skalskim..

— Nieprawda — to było na dachu... Co mi tam redaktor zawraca kontramarkę.. Panią Bocskay znam oddawna, od czasu jeszcze, gdy w niemieckim teatrze na Jagiellońskiej ulicy na próbach pogryzała kiełbasę — dobra z niej dziś artystka, akurat wdawałaby ona się z jakimś kotem i na dach łaziła, a Skalski...

— E, pan naprawdę chory — pan masz maligue — trzeba posłać po doktora..

— Poślij, poślij redaktorze, ale po takiego, co zapisuje koniak i boenfsztyki.. Literat... uważasz... tego... leczyć się powinien hygienicznie.. Djabli mi tam po miksturach.. Miau!... miau!... miau!...

Tyle możemy powiedzieć o *kocim duecie*... więcej nie mogliśmy się dowiedzieć. Co zaś do fragmentu dramatycznego: *Obrona Olsztynu* Fredry, zagrzał on rzeczywiście licznie zebraną publiczność i kilkakrotnie złożył jej ręce do serdecznego oklasku, tylko że te same ręce klaskały... naturalistycznym romansom kocim, co znowu nieprzeszkadzało oklaskiwać śliczny, na spokojnem tle osnuty obrazek Kościelskiego p. t. *Dzienniczek Justysi*.

„Chociaż to życie idzie po grudzie, dalibóg, jednak, nie źli są ludzie“... Tak powinien powiedzieć, czy pomyśleć sobie p. Woźniakowski, były dyrektor prowincjonalnych teatrów, złożony chorobą gdzieś na zapadłej prowincji. Właśnie na jego korzyść odbyło się na skarbkowskiej scenie we Lwowie przedstawienie dramatu: *Narcyz Rameau*, w którym tytułową rolę odegrał sam dyrektor pan Władysław Barącz. Teatr był zapełniony — główny więc cel osiągnięty i... „chociaż to życie idzie po grudzie, dalibóg jednak, nie źli są ludzie“...

Mieliśmy tedy odśpiewaną *Faworytę*, jedną z najnudniejszych oper na kuli ziemskiej. Oprócz naturalnej włoszczyzny pp. Percno i Pnto, mieliśmy w tej operze włoszczyznę sztucznie zaszczepioną w gardłach polskich.. Pan Jeromin i panna Helerówna, uraczyli nas tą nowalję z oliwą włoską i polskim octem... Dziwna rzecz, kraj wysila się na przeróżnego rodzaju subwencje dla śpiewaków polskich, którym nie chce się za to nawet wyuczyć libreta po polsku... Ma się rozumieć, co to śpiewaka polskiego może obchodzić, że za ten język polski ludzie dźwigają kajdany, marzną wśród lodów syberyjskich, płacą kontrybucje — to ich rzecz — kto ich o to prosił?... To szowinizm patrjotyczny nie mający związku ze sztuką, która jest kosmopolityczną.. Żeby tylko ten kosmopolityzm nie stanął wam kiedyś kością w gardle, dusze śpiewające!... Przykro nam, szczególniej, gdy z tego powodu pisać musimy o panu Jerominie, ale na taki upór innego lekarstwa nie ma, jak piórem po łysinie... Panna Heller, widocznie zawczasu przygotowywa się do europejskiej sławy... Już po drodze z Rzeszowa do Lwowa zgubiła cztery litery ze swego imienia chrzestnego i zrobiła się Mirą, zamiast Kazimiry... Czy ta Mira przypada bardziej do twarzy dość zaokrąglonym kształtem artystki, nie wiemy, ale w każdym razie panna Heller ma już *mirrę*, dużo też już posiada kadzidła, brakuje tylko, złota, po które pojedzie niebawem w świat, a wróci „stęskniona" do „rodzinnego kraju" bez mirry, bez kadzidła, no, i comme de raison, bez złota i głosu, ale... ze szkołą... Pani Paschalis, nauczycielka panny Heller przecież ze złotem do nas niepowróciła i lepiej jej się dzieje bez głosu w kraju, jak z głosem za granicą... Oczywiście, inaczej być nie może, tylko: uczył Piotr Marcina...

W obec naszego narodowego położenia, nawet śpiewakowi, czy tam śpiewaczce, którym się wiele wybacza, bo.. nie wiedzą, co czynią, za lekceważenie pięknej mowy naszej, sprawia się cięgi, choćby taki ładny głos mieli, jak panna Heller...

Telegramy »Iskry«.

Kraków. Członkowie komitetu wystawienia pomnika Mickiewiczowi w Krakowie założyli statut emerytalny dla siebie.

Kraków. Ponieważ artyści tutejszego teatru nie zostali przyjęci przez lwowską fundację skarbkowską do emerytury, założyli asocjację pod nazwą *towarzystwo bez jutra*. Bliższe szczegóły nie wiadome.

Warszawa. Młoda Zimajerka wyjeżdża z wiosną na gościnne występy do Afryki, gdzie udaje się z ojcem, a na koszt tamtejszego towarzystwa jeograficznego, które chce dowieść, że i pod niebem północy, radzą się kobiety z ogromnym temperamentem.

Berlin. Książe Bismarck, gdy się dowiedział, że polska *Prawda* zaczęła wychodzić w Berlinie — rzekł: „skoro na polskich ziemiach za mało jest miejsca dla polskich dzienników, to dla nas lepiej"...

Rio-Janeiro. Obecny rząd pragnie powołać Dom Pedrę na prezydenta Zjednoczonych Stanów w Brazylji, ale bez pensji, bez wiktu, bez opierunku, no i bez opału, bo tu i tak zanadto gorąco.

Petersburg. Bonapartego, który się tu zaciągnął do wojska rosyjskiego widziano pijanego na ulicy i śpiewającego: „a u nassych u worot, stajał diewok karawod"! Tak się szybko ten pan aklimatyzuje.

Drobnostki humorystyczne.

— Byłeś wczoraj na wieczorze muzycznym?...
— Byłem i znudziłem się okropnie...
— Biedny przyjacielu!...
— Wśród tych nudów, patrzę ogromny bufet...
— No, to przynajmniej mogłeś sobie wynagrodzić te nudy.
— I ja tak myślałem...
— Cóż się stało?...
— Omyliłem się — to były... organy...

Myśli sceptyka.

Niepodobna jest wiedzieć, dokąd kobieta wychodzi, ale wiedzieć łatwo, dokąd nie pójdzie..

Kobieta, która wychodzi mało, pójdzie wszędzie wyjąwszy tam, gdy mówi, gdzie idzie.

— Powiedz mi pani, zkąd ci przyszła myśl zrobienia z twojej córki fortepianistki?

— Nie umiała sobie nigdy dać rady ze swemi rękami — więc kazałam ją uczyć grać na fortepianie...

Na stacji kolejowej.

— Pan szukasz restauracji?...
— Nie panie — przeciwnie...

Na egzaminie wojskowym.

— Powiedz nam pan teraz, jak się broni miejsc zamieszkałych przez ludzi.

— Nic prostszego — krzyczy się: nie strzelać, bo tu są ludzie!...

Myśli pijaka o szklance.

Gdy jest pełna, powinna być wypróżniona. — Gdy jest próżna, powinna być napełniona. I to jest cała filozofja szklanki..

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny ks. Szukalski w Beaver (Ameryka). Dwa dolary na dalszą prenumeratę „Gońca" i „Iskry" otrzymaliśmy.

Wny Hof w Milwauke (Ameryka). Odnośnie do listu naszego przypominamy się o wyrównanie rachunku.

Wny Denmiefra w Brodach. Monolog „O teściowej" nie będzie drukowany. Przedmiot ten w humorystyce ogromnie wyzyskany i, aby był zajmujący i dowcipny nie tak łatwo, jak się zdaje. Czy nie korzystniej byłoby dla pańskiego talentu pisać obrazki obyczajowe z życia np. żydowskiego. Przedmiot to u nas mało dotąd obrabiany, a kto go zna dobrze i z gruntu — przytem owładnie formę literacką, może być bardzo zajmującym.

W. Krzysztofowicz

Kraków, linia A—B, 37,

Pierwszy farbyczny skład

Farb i Materjałów

Cementu, wapna hydraulicznego i Artykułów technicznych, browarniczych i gospodarczych.

Poleca:

Farby olejne tarte zupełnie do użytku gotowe, do pociągania drzwi, okien, podłóg, dachów, sprzętów gospodarczych i t p

Farby cementowe do fasad w 36 odcieniach po cenach fabryczn.

Farby suche we wszystkich kolorach i odcieniach.

Lakiery angielskie i krajowe do drzewa, skór i żelaza.

Politura prędko schnąca we wszystkich kolorach.

Glasura bursztynowa do zapuszczania posadzek w 6 kolorach

Masa do zapuszczania podłóg własnego wyrobu.

Bronzy i złoto.

Farby do farbowania materyj jedwabnych i wełnianych.

Do robót artystycznych, farby olejne, akwarelowe, pendzle, firnisy, olejki, werniksy, stalugi, płótna malarskie.

Oliwy i **oleje** do **maszyn, tłuszcze i smarowidła do osi.**

Bleiweiss, minia, borax, kolofonia, tektury, kłaki, łój.

Srodki desinfekcyjne jako to: **kwas karbolowy, siarczan żelaza, chlorkalk.**

Preparaty Franciszka Kwizdy po cenach najniższych

Wyłączny skład dla Galicji **Avenariusa Carboliieum,** jedyny środek zabezpieczający drzewo od zepsucia przez wilgocie i działanie zmiennego powietrza.

Linoleum chodniki, przedściółka pod umywalnie, łóżka, biórka, również do usłania całych posadzek.

Maty kokosowe i manilla.

Ogromny wybór **Przyrządów gumowych, chirurgicznych i technicznych.**

Mydełka, Perfumy, Pudry, Gąbki toaletowe i inne. Szczotki do włosów, **Szczotki** do zębów, **Rozpylacze.**

Przybory bilardowe i do kręgielń.

Artykuły do potrzeb gumowych, świece „Apollo", mydło, krochmal, sztywnik, borax, guma w proszku, sinka, soda, szuwaks, szczotki ryżowe, miotełki, trzepaczki, szpagat, sznury do wieszania bielizny etc.

Wysyłki pocztą i koleją żelazną załatwiają się bezwłocznie. — Przy znaczniejszym odbiorze odpowiednie zniżenie cen 4929 3—1

Piwo pilzneńskie eksportowe

na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie Ale Pale

w małych i większych flaszkach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty.

Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.

Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.

Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.

Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.

Pasztety sztrasburskie w terynkach od złr. 2, w puszkach od 90 ct.

Pasztety na wagę codziennie świeże 1 kilo złr. 6.

Łosoś amerykański puszka 1 złr.

Homary puszka 65 ct., — Anchovis bez ości puszka 35 ct.

Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.

Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40, 45 ct.

Sardynki Philippe et Canaude, mała puszka 75 ct., duża złr. 1 20.

Séry w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach poleca handel

Alberta Szkowrona

przedtem

F. W. KRÓLIKOWSKI

Lwów, plac Marjacki l. 7.

4902 6—6.

Fabryka wyrobów kotlarskich

miedzianych i żelaznych

Franciszka Schramma

we Lwowie

przeniesioną została

przy ul. Młynarskiej l. 5

do własnego domu obok młyna parowego p. Domsa.

(4933-3-1).

Bogusław Steinhaus

w Jaśle,

poleca swój bogato zaopatrzony handel we wszelkiego rodzaju towary korzenne, delikatesy, rumy, koniaki, wódki, rozolisy, wina krajowe i zagraniczne.

Przedewszystkiem polecam **znakomite wina z własnych piwnic winnych w S. A. Ujhely na Węgrzech.** (4785-4-2)

Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Ceny bardzo umiarkowane, za doborowe towary ręczy się

Z poważaniem

B. Steinhaus, kupiec w Jaśle.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 20—17



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

4884st.—11

Magasin au Louvre

plac Kapitulny liczba 3.

we Lwowie,

E. M. Bernfeld z Wiednia.

Filja ekspedycyjna: Wiedeń I. Rothenthurmstrasse No. 37.

Poleca:



Staniki trykotowe zimowe gładkie 2·50, z ozdobami jedwabnemi 3·75, najlepszy gatunek 5·50. Są również na składzie prawdziwe Jersey trykoty na koncerta, teatra i t. p.

Kapelusze damskie weloniki, koronki, wstążki, fichu, czepeczki, pończochy, wyroby niciane.

Wielki wybor wyrobów ręcznych, bielizny damskiej i dziecinnej.

Kołdry atłasowe, jedwabne, pąsowe, różowe, niebieskie, żółte, 8 złr. 50 ct., atłasowe wełniane 6 złr. 25 ct.

Przykrycia na łóżka sznelkowe wschodnie 1·25 większe 2·50 i 3·—

Angielskie patentowane flanelowe przykrycia 2 złr. 20 ct. Derki na konie 1 złr. 54 ct. i 1 złr. 80 ct., angielskie 2 złr. 50 ct. i 4 złr.

Wschodnie tuniskie portjery w różnych gatunkach.



Derki na konie w wielkim wyborze.

Koce do podróży i na sanki naśladujące skórę tygrysią 6 złr. 90 ct., — większe 8 złr. 50 ct. do 12 złr.

Wschodnie tuniskie portjery 2 części 3 złr 75 ct., kompletne jutowe portjery składające sie z 2 części 1 draperji, 2 lambrekin 1 złr. 75 ct., najlepszy gatunek 2 złr 20 ct. i 2 zł. 75.

Pasowane białe koronkowe firanki, 2 części do jednego okna 1 złr. 90 ct. i 2 złr. 50 ct. najlep. gatunek 3 złr 90 ct.

Resztki dywanów 8—12 metrów, cała resztka 3 złr. do 4 złr. 50 ct.

Oddział dla dywanow: dywaniki przed łóżka, koce i kołdry pikowe.

Zamówienia z prowincji są natychmiast za zaliczką wysełane.

Towary, ktore się nie podobają, będą na inne zamienione.

Cenniki illustrowane na żądanie przesyłają się franco.

☞ Zamówienia adresować **Louvre we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.** albo do **E. M. Bernfeld we Lwowie** — filja ekspedycyjna: Wiedeń Rothenthurmstrasse Nro 37. 4903 st.—7.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające sie bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy **w** pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy **w** szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską **w** skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 12

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi **w** popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Magazyn i pracownia

UBIORÓW MĘSKICH

Szymańskiego i Maulika

w Stanisławowie

w hotelu pod „Złotym Jeleniem"

otrzymał świeży zapas towarów jesiennych i zimowych, sprowadzonych z fabryk angielskich, francuskich i z Berna. Pracownia znajduje pod kierownictwem

przykrawaczaz Wiednia.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się **akuratnie, rzetelnie, gustownie i tanio.** (4827 4-4).

Seller i Menasché

Firma exportowa dla Galicji Bukowiny i Rumunji.

Kraków — Grodzka 71.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład krajowego i belgijskiego **SZKŁA** do okien różnej grubości. **Luster** pojedyńczej i podwójnej grubości w ramach orzechowych i pozłacanych.

Szyby lustrowe z pierwszorzędnych fabryk kraj. i zagranicznych.

Wielki skład ram złoconych barokowych do obrazów. 4927—4—2

Listwy na ramy w różnych modelach i wykonaniach.

Hurtowna sprzedaż kitu do okien.

Na żądanie pp. komitentów podejmujemy się uskutecznienia kosztorysów do oszklenia budowli w ciągu 24 godzin **bezpłatnie.**

Cenniki illustrowane rozseła się bezpłatnie

Maszyny rolnicze

na spłatę

w Podgórzu pod Krakowem.

Młocarnie, sieczkarnie, młynki, grablarki, pługi uniwersalne i w ogóle wszystkie narzędzia rolnicze

z Pierwszej Przyrowskiej fabryki.

Franciszek Albin

4642 6-5 *w Podgórzu l. 159.*

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański

w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (4497 st.—7).

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

Proszę czytać!!!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem przy **ul. Słowackiego l. 6., naprzeciw gmachu pocztowego**

pokój do śniadań.

Będąc przez dłuższy czas właścicielem podobnego interesu i nabywszy fachowej praktyki, miło mi podać do wiadomości publicznej, że za niską cenę dostać można w moim nowo założonym **pokoju do śniadań smaczne i zdrowe przekąski gorące i zimne, jako też napoje w najlepszych gatunkach.**

Staraniem mojem będzie zadowolnić w każdym kierunku Szan. P. T. Publiczność i żywię błogą nadzieję, że zyskam u niej szczere poparcie.

Z poważaniem

Wilhelm Katzenellenbogen.

4898—3—3.

Józef Schuster
we Lwowie,
poleca swój nowo założony
Skład i pracownię
wyrobów pościeli, kołdry, materace, wkładki sprężynowe do łóżek i t. p.
sprzedaję
taniej, jak wszędzie,
bo sam osobiście wyrabiam.

Wszelkie zamówienia, oraz przerabiania wykonuję w jak najkrótszym czasie.

Polecając się łaskawym względom
Z poważaniem
Józef Schuster
ul. Kopernika l. 7. we Lwowie.
4893 6—6

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego
sześć (6) ciągnień rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.
4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego
trzy (3) ciągnienia rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.,
jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej
Sokal i Lilien
dom bankowy i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prow zji, a na żądanie zaliczkę. (4792-5 st.)

!!KONKURENCYJNE!!
Koncesjonowane
przez Wys. c. k. Namiestnictwo
CENTRALNE
BIURO SŁUG
Jana Litwińskiego
we Lwowie,
przy ul. Halickiej l. 8
w Krakowie,
w Rynku głównym pod l. 5

poleca urzędników pryw., oficjalistów, buchhalterów, pomocników handlowych itp., bony, gospodynie, kasjerki, panny służące, kucharki, pokojowe, bufetowe dziewczęta do wszelkich posług domowych, niańki, praczki, posługaczki, mamki, lokajów, stangretów służących, posługaczy; stróżów kamienicznych, parobków, oraz wszelkiego rodzaju służbę dworską i miejską.

Również biuro poleca ludzi do froterowania, zapuszczania podłóg, czyszczenia okien, trzepania mebli i dywanów

Stały roczny abonament
dla Obywateli miasta:

I. klasa:
P. T. Służbodawca utrzymujący stale 1 sługę płaci 1 złr.

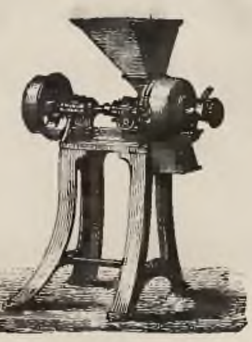
II. klasa:
P. T. Służbodawca utrzymujący stale od 2 do 5 sług płaci 2 złr.

Za zmiany sług w roku nie dolicza się żadnych dodatków prócz powyższej taksy rocznej.

Zwykła sługa płaci rocznej taksy 50 ct. 4890 10—8

Handel korzenny
Adolfa Wagnera
w Skolem,
obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary, w zakres handlu wchodzące. Wszystko sprowadza z najlepszych źródeł, zwracając pilną uwagę na to, aby P. T. odbiorcy byli rzetelnie obsługiwani i pod każdym względem zadowoleni. 4918 6—3

Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja
Biała przy Bielsku
(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:
Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.
Młynek „Excelsior"
patentowany we wszystkich przemysłowych państwach
Europy, Ameryki i Australii
Uniwersalna machina
do śrótowania i rozdrabniania

dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d 4861 20—5

Wyłączny wyrob
EDM. SCHMEJA, Biała,
wynalazca i posiadacz patentu.

Zakład fotograficzny
Walerego Rzewuskiego
w Krakowie
założony w r. 1860, istnieje nadal po śmierci jego założyciela z tymi samymi współpracownikami i w niczem zmieniony nie zostaje pod osobistym kierunkiem **Lesława Rzewuskiego** polecając się dalszym względom Szanownej P. T. Publiczności. 4679 8—8

Taniej, jak wszędzie!
Uwiadomienie.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem przy **ul. Franciszkańskiej l. 262 w PRZEMYŚLU** w kamienicy p. Ragera, tuż obok kawiarni pana Braunsteina
Nowy Magazyn
wiedeńskich ubiorów mężkich i dziecinnych.

Chcąc konkurować z wszystkimi tutejszymi kupcami mego fachu, sprowadziłem obecnie na sezon jesienny i zimowy wyłącznie najgustowniejsze towary w najlepszych gatunkach i będę takowe sprzedawał po jak najprzystępniejszych cenach.

Zapewniając Szanowną P. T. Publiczność że żadaniom mojem będzie rzetelną i dobrą usługą zyskać sobie łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności, upraszam o jak najliczniejsze odwiedziny i kreślę się z wysokiem poważaniem (4882 10-6).
Abraham Wilczer
w Przemyślu ulica Franciszkańskiej l. 262.
Taniej, jak wszędzie!

J. P. Klein
Fabryka maszyn i giserna
Biała przy Bielsku.

Wyrabia wszelkiego rodzaju maszyny w zakres wielkich fabryk wchodzące. Roboty wykonywane są z wzorową akuratnością. Wszystkie wynalazki i postępy w mechanice i technice zastosowane są przy wyrobach maszyn i ich konstrukcji w tej fabryce. — Wszelkie zamówienia uskuteczniа się najstaranniej i szybko

Daje się maszyny także na raty
Roboty wykonywują się pod kierunkiem wykwalifikowanych majstrów i techników. Wszelkich objaśnień, oraz cenników udziela fabryka najchętniej i na każde żądanie (4862-10-6).
Ceny umiarkowane.

Doniesienie!
Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem w kamienicy p. Jakóba Schwarca **w Przemyślu** przy ul. Lwowskiej naprzeciw handlu Wgo Witkowskiego
Wielki skład mebli
pod firmą:
R. Bornstein
zaopatrzony w jak najgustowniejsze urządzenia salonów, sypialni, jadalni, oraz meble żelazne, chodniki i firanki z najlepszej Juty.

Wypożyczam pojedyncze meble po umiarkowanych cenach.
Sprzedaję również na raty.
Sprowadzając meble z pierwszorzędnych renomowanych fabryk, mogę ręczyć za trwałość i wyrób takowych.

O liczne odwiedziny uprasza
R. Bornstein
(4881 6-4) **w Przemyślu**

!!Baczność!!
Futra, paletoty zimowe, garnitury, spodnie, zimowe bundy i wszelka odzież męska i damska w wielkim wyborze, bajecznie tanio do nabycia w Zakładzie kupna i sprzedaży 4913 10—5
Jaszczyszyna
Lwów — Gmach Teatralny.

ALEKSANDER WANIEK
w Żywcu
poleca (4878 4-4).
obficie zaopatrzony magazyn
w wyroby towarów kolonialnych wyrobów żelaznych, szkła, porcelany lamp i t. p
Ceny umiarkowane. — Towary w najlepszym gatunku.

OGŁOSZENIE.
Doszło do naszej wiadomości, iż niektóre osoby w celach konkurencji, rozsiewają pogłoskę, jakoby piwo pilzneńskie znachodzące się we Lwowie na składzie u pana **Osjasza Wixla** w beczkach, zaś u pana **S. Wiesera** w butelkach. nie było prawdziwem piwem pilzneńskiem.

Zniewala nas to do ogłoszenia publicznego, iż główne składy piwa pochodzącego z naszego browaru w Pilznie, znajdują się u wyżej wymienionych firm, a mianowicie:

Piwo beczkowe u p. Osjasza Wixla, Lwów, ulica Bogusławskiego l. 13.

Piwo butelkowe u. p. S. Wiesera, Lwów, ulica Sykstuska l. 14 i, że firmy te sprowadzają z naszego browaru prawdziwe wystałe piwo eksportowe.

Nadto, zauważamy, że powyższe firmy otrzymują tak często świeże transporta piwa, iż mowy być nie może, by piwo na rzeczonych składach utrzymywane było złem. lub nieświeżem: czego najlepszym dowodem jest, iż wszyscy panowie restauratorowie, właściciele kawiarń, handlów i hoteli trzymają tylko piwo pilzneńskie z browaru Akcyjnego, przeciwne twierdzenia, są jedynie manewrem konkurencyjnym interesowanych osób.

Zarząd browaru Akcyjnego
w Pilznie. 4853 5—4

Galicyjski Bank kredytowy
wydaje od 12. lutego 1889. roku począwszy:
$4\frac{1}{2}$% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem i
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **5% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 15. maja 1889. po $4\frac{1}{2}$%. Lwów, d. 11. lutego 1889.**
Dyrekcja.
(4352-st.)
(Przedruk nie będzie opłacony).

Bény Igel
skład papieru, przyborów do pisania i wydawnictwo druków
Lwów Ormiańska l. 3.
(na miejscu firmy R. Bodek)

poleca obfity zapas wszelkich przyborów do pisania i rysowania, jak: pióra do rysowania, linje wszelkiego rodzaju, notatki, ramki, farby Aureilera. torby szkolne, gąbki do tabliczek, nożyczki do papieru. scyzoryki, ochraniacze do ołówków, puszki na pieczątki, bloki prasy do kopjowania. wałki do wysuszania atramentu, miseczki do rozpuszczania farb, wiszery, kółeczka do tablic i plakatów, kasetki z papieren i kopertami, pluskiewki (spannägle), chemikalja i preparaty do pras litograficznych. piasek złoty i kolorowy. podstawki na pióra, druki pocztowe, książki kupieckie, ramy na fotografje, piórniki, rączki do trzymania papieru. cyrkle i grafiony, ołówki mechaniczne, pióra do pisania Kuhna i Soeneckena; po cenach umiarkowanych.

Szczegółowe cenniki wysyłam na żądanie gratis i franko. 4848 4—3

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Wielce Szanowną PT Publiczność, że z dniem 1. maja 1889 otworzyłem
Restaurację
w Stanisławowie,
w domu pana Szulisławskiego l 97/98 obok kolegiaty łacińskiej.

W restauracji mojej podawać będę Szanownym Gościom każdego czasu ciepłe i zimne potrawy i przekąski, śniadania, obiady i kolacje. Nadto zaopatrzyłem się **w doborowe wina. piwa i wódki.**

Przyjmuję zamówienia na obiady, także i do domów pod najprzystępniejszymi warunkami

Posiadając w zawodzie moim wieloletnią praktykę, usługę skrzętną i rzetelną, z łatwością będę mógł Szanowną Publiczność zadowolnić pod każdym względem, upraszam przeto o jak najliczniejsze odwiedziny i kreślę się

z wysokiem poważaniem
Józef Matkowski
4764—3 3. restaurator.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.